

# OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok

CHOJNICE

Nr. 30

## Ewangelja.

W on czas: powiedział Jezus uczniom swoim tę przypowieść: był niektóry człowiek bogaty, który miał szafarza: a ten był odniesiony do niego, jakoby rozpraszał dobra jego. A wezwawszy go, rzekł mu: cóż to słyszę o tobie? oddaj liczbę szafarstwa twojego: albowiem już więcej nie będziesz mógł szafarzyć. I mówił szafarz sam w sobie: cóż uczynię, gdyż Pan mój odejmuje odemnie szafarstwo? kopać nie umiem, zebrać się wstydę. Wiem co uczynię: że gdy będę złożony z szafarstwa, przymą mnie do domów swoich. Wezwawszy tedy każdego z osobna dłużnika Pana swego, rzekł pierwszemu: wieleś winien Panu memu a on powiedział: sto bareł oliwy. I rzekł mu: weźmij zapis twój, a siadłszy natychmiast napisz pięćdziesiąt. Potem drugiemu rzekł: a ty wieleś winien? a on rzekł sto beczek pszenicy. I rzekł mu: weźmij zapis twój, a napisz ośmdziesiąt. I pochwalił Pan szafarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił. Bo synowie tego świata, roztropniejsi są w rodzaju swoim, nad syny światłości. A Ja wam powiadam: czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości: aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.

## Nauka.

Przeszłej niedzieli napomniał nas Chrystus Pan, abyśmy się innym uwieść nie dali, a dziś ostrzega nas abyśmy sami siebie nie zwodzili, bo zawsze to samo nieszczęście nas czeka, czy nas kto inny zwiedzie, czy my sami siebie.

Ci to naprzód zwodzą sami siebie, którzy na tym świecie czynią się panami, gdy są tylko sługami, włodarzami i szafarzami mienia Pańskiego. Potem: ci którzy dobrani sobie od Boga powierzonymi źle i niewiernie szafują. Nakoniec i ci, którzy tak żyją na świecie, jakoby wiecznie żyć mieli, a o tem nie myślą, że mają zdać sprawę, rachunek Panu Bogu po skończeniu tego nędznego włodarstwa. Tych trojakich ludzi pełno jest na świecie.

Zbawiciel łaskawie nas tu upomina i naucza jak Boskich dóbr używać mamy, znając to dobrze żeśmy nie panami, ale szafarzami dóbr nam powierzonych, i że nie zadługo złożą nas z tego urzędu, i zawołają do obrachunku.

Któż to ów człowiek bogaty wspomniany w Ewangelji świętej?

To Stworzyciel Nieba i ziemi, Król nad królami, Pan nad wszystkimi panami w którego mocy są wszystkie rzeczy, który jest bogaty w miłosierdziu, bogaty w mądrości, bogaty na wszystkich, którzy go wzywają, którego jest ziemia i wszystka pełność jej. Jego jest okrąg ziemi, i wszyscy

którzy mieszkają na nim, który daje żywność każdemu stworzeniu, już od sześciu blisko tysiąc lat, a nic Mu nie ubywa; który daje wszystkim obficie darów swoich. Ten tak bogaty Pan, który i dla tego stworzył człowieka, na wyobrażenie i podobieństwo swoje, i dla miłości, którą ma ku narodowi ludzkiemu, stał się człowiekiem, ma włodarza swego każdego człowieka na tym świecie, którego tak wysoko uczcić raczył, że jakoby podzieliwszy się z nim dziedzictwem swoim, sam sobie niebo zostawił, a człowiekowi wszystek świat ziemski podał pod moc jego i porzucił wszystko pod nogi jego: zwierzęta, ptactwo i ryby i każde widome stworzenie swoje, tak, iż go mało co mniejszym uczynił od aniołów. Owszem i samych aniołów przeznaczył na służbę człowiekowi, jak św. Paweł mówi: Iżali wszyscy nie są duchowie usługujący, na posługę posłani dla tych, którzy dziedzictwo zbawienia wzięść mają.

Tego włodarza swego posadził był ten Pan miłościwy najprzód w owym rozkosznym raju, ale że stał się on włodarz niewdzięcznym za to dobrodziejstwo i nie ocenił go, przeto Pan wyprawił go z tamtąd; jednak nic nie ujął z włodarstwa i szafarstwa jego, ale powierzył mu trojakię dobra do szafarstwa: duchowne, cielesne i zewnętrzne, to jest: duszę, ciało i świat, aby tego nie obracał na swój tylko pożytek, ale by tem szafował ku czci Pana swego i ku wspomózeniu bliźnich swoich.

Uczynił go więc nie panem, ale włodarzem i szafarzem mienia swego, aby nie wedle własnej, ale wedle Pańskiej woli wszystkim rozporządzał. Amen.

Kardynał Wiseman.

## FABIOLA.

— Byleś na Wschodzie Sebastjanie? — zapytała nagle; czy tam nauczyłeś się tych zasad? Mam służyć kobietę rzadkich umysłowych zdolności, która rozwinęła przedemną te same myśli, a pochodzi z Azji.

— Nie uczyłem się tego w dalekich stronach, lecz w Rzymie z mlekiem matki wyssałem; pierwotnie jednak te myśli w samej rzeczy ze Wschodu pochodzą.

— Są niezaprzeczenie piękne, rzekła Fabiola, lecz śmierćby nas dościgała zanim byśmy cokolwiek wykonać mogli, chcąc się trzymać tych zasad.

— Czyż śmierć mogłaby nas lepiej zastać, jak oddających się powinności naszej, chociażby nie doprowadziwszy dzieła do końca?

Co do mnie, odrzekła Fabiola, jestem zdania naszego poety. Ten świat jest biesiadą, od której winnam być gotową powstać, skoro będę nasyconą a nie pierwej. Pragnę przeczytać księgę żywota i zamknąć ją spokojnie, gdy skończę ostatnią kartkę.

Sebastjan potrząsł głową i rzekł:

— Nie zawsze na ostatniej karcie księgi tego świata zapisana jest „śmierć“, czasem w połowie tomu, lecz od następującej kartki poczyna się jasna księga nowego żywota, która ostatniej kartki nigdy mieć nie będzie.

— Rozumiem cię, odrzekła Fabiola wesoło, — jesteś walecznym żołnierzem, dlatego tak mówisz. Marzysz o zgonie pełnym chwały, a potem wyglądasz żołnierskiego stosu i na nim wzniesionych trofeów. Tobie po śmierci otwiera jasne karty księga chwały.

— Niezrozumiałas mnie, pani, — zawołał Sebastjan z zapalem. — Nie dbam o chwałę, o której mówisz, lecz mówię o zwyczajnej śmierci, która mnie spotkać może zarówno jak najuboższego niewolnika; o śmierci niszczącej zwolna palącą gorączką, albo zbliżającej się wśród mąk, pożerających ran, lub zadanych razów przez okrutniejsze złości ludzkie.

— Czy istotnie śmierć pod taką postacią byłaby ci miłą?

— Tak wesołem będzie serce moje, jak Epikurejczyka, gdy widzi podwoje sali biesiadnej szeroko otwarte, a dalej jasne lampy, błyszczący stół i smaczne potrawy; tak radosnem będzie serce moje, gdy śmierć pod jakąbądź postacią stworzy podwoje żelazne po tej stronie, lecz złote po tamtej, które prowadzą do nowego i wiecznego żywota. I nielekam się, jakkolwiek ponury posłaniec oznajmia przybycie Tego Pana, który jest niebieskiej piękności.

— A któż on jest ten Pan? — chciwie zapytała Fabiola. — Czy nie może być widzialnym tylko przez przezroczyste żebra śmierci?

— Nie, odrzekł Sebastjan, On bowiem musi być nagrodą nie tylko za dobre życie, lecz i za dobrą śmierć. Szczęśliwy ten, którego serce zawsze dla Pana otwarte, było czyste i niewinne, a czyny cnotliwe! Dla nich zgotowane jasne poznanie ukochanego, które jest dopiero prawdziwą nagrodą.

Jakież podobieństwo z nauką Syry! Lecz zanim się zapytać mogła, zkąd ta nauka, niewolnik wszedł, stanął w progu i rzekł z uszanowaniem.

— Posłaniec pani, w tej chwili przybył z Bajae.\*)

— Wybacz Sebastjanie! — zawołała. Niech wejdzie.

Zostawiwszy zdyszanego konia u bramy, wszedł znużony i kurzem okryty posłaniec i oddał jej zapieczętowany list.

Otworzyła ówiartkę, rzuciła nań okiem, krzyknęła i upadła. Sebastjan pochwycił padającą, położył na łożu i oddał w ręce niewolnic.

Jednym rzutem oka wszystkiego się dowiedziała. Ojciec żyć przestał.

Gdy Sebastjan wyszedł na dziedziniec, zastał kupkę służących otaczającą posłańca i słuchającą o śmierci pana!

List posłany przez Torkwata otrzymał pożądany skutek. Fabjusz udał się do willi swej i

\*) Modne naówczas kąpiele przy Neapolu. (Przyp. autora.)

przepędził parę dni z córką przed wyjazdem do Ostji. Był czulszym niż zazwyczaj, a gdy się żegnali oboje, ojciec i córka przejęci byli smutkiem jakby przeczuwając, że się więcej nie zobaczą.

Fabjusz wszakże wkrótce wrócił do zwykłego usposobienia w Bajae, gdzie grono wesołych przyjaciół niecierpliwie nań czekało i uważał za konieczne zatrzymać się tam, gdyż mu statek przyrzadzono i opatrywano na drogę w najlepsze wino i przysmaki, jakich Kampanja dostarczyć mogła. Przeszedł jednak miarę zbytków i wychodząc z kąpieli po sutej kolacji, dostał dreszczów i po dwudziestu czterech godzinach żyć przestał. Majątek cały zostawił jedynaczce. Ciało było już nabalsamowane, gdy posłaniec wyruszył i miało być przywiezione na statku Fabjusza do Ostji.

## Ojciec ją wypędził a przyjął Chrystus.

Było to 25 lat temu. Hassasan, córka biednego wieśniaka z Kumamoto w Japonji stanęła oko w oko przed ojcem, który groźnie spoglądał na nią. Japończyk zrobił spostrzeżenie, sprawiające mu wielkie zmartwienie, że straszny gość chciał się zagnieździć w jego domu — trąd.

Córka jego dotknięta została tą chorobą, na które lekarstwa nie było. Ręce jej pokryte były czerwonymi i siemami plamami, które wyglądały niebardzo niebezpiecznie, ale dawały do poznania, że trąd szedł do kości. Ojciec z gniewem spoglądał na te zapowiedzi trądu.

— Już nie będziesz mogła pracować więcej, — rzekł wreszcie — wynoś mi się ztąd precz! Słyszałaś? idź sobie jutro zaraz, zarabiaj zebraniem na życie, a nie przychodź mi tu więcej. Nie mam ci do dać jeść, bo wszystko drogie, a trędowatej niepotrzebujemy tutaj. Na ulicy znajdziesz dużo litościwych ludzi.

Na drugi dzień opuściła biedna Hassasan swoją ojcowiznę. Szła bez celu, ciągle naprzód dalej i dalej, aż wreszcie z sił wyczerpana upadła pod morwą której, gałęzie spadając na dół, tworzyły rodzaj zielonego dachu nad jej głową. Chętnie zostałaby tutaj nie poznana i nie zauważona przez nikogo! Ale miała straszne pragnienie i głodna była, a tu nie miała nic dookoła.

W tem usłyszała kroki wieśniaka prowadzącego muła. Chwiejnym krokiem zbliżyła się ku niemu, a ukrywając ręce w rękawach rzekła nieśmiało: — Jestem sierotą bez dachu, dajcie mi jakie wsparcie!

— Jesteś młodą, zdrową — rzekł. —

— Mam córkę w twoim wieku, która od rana do wieczora ciężko pracuje. Dlaczego żebrzesz? Szukaj sobie pracy zamiast włóczyć się po ulicach!

Hassasan była dumna; byłaby z chęcią odeszła bez słowa urazy. Zanim jednak głód jej dokuczał. Pomyślała sobie, że musi się przyzwyczaić do ostrych sądów i odmowy ludzkiej.

— Patrz — rzekła łagodnie pokazując mu ręce, — jestem trędowata. Nikt nie da mi pracy! — Ach tak! — wykrzyknął japończyk i cofnął się przerażony. — Masz, bierz tylko nie zbliżaj się do mnie!

I rzucił jej monetę, pospieszając naprzód w drogę, bo obawiał się bardzo tej strasznej zarazy.

Hassasan podniosła pieniądze i kupiła za nie trochę ryżu. Na drugi dzień tak samo zrobiła.

W krótkie przyzwyczaiła się do zebrania i nie wstydziała się już pokazywać zakażonych rąk.

Tak przeszło kilkanaście lat, aż doszła Hassasan do 44 lat. Choroba jej wzięła zło obrót; biedna kaleka nie mogła już chodzić. Głębokie rany otworzyły się na nogach, które groziły jej opadnięciem. Co z nią się biedną stanie? Hassasan zastanawiała się, co teraz począć ze sobą. Słyszała, że jakiś ksiądz europejczyk, opowiadający religję Chrystusa, założył przytulisko dla trędowatych.

— Tam dla mnie tylko miejsce — pomyślała.

Przez okno swej chaty zawołała na jakiegoś przechodnia i prosiła go, aby ją zaprowadził do szpitala białych sióstr.

Została więc zaraz przyjęta do szpitala. Białe siostry mało co rozumiały po japońsku wten czas, ale pielęgnowały chorych.

Porozumiała się z siostrami trochę na migi i znaki: Czuła dla nich wielką wdzięczność i cieszyła się że do nich przyjdzie. Zaniesiono ją do przytuliska, gdzie pokazano jej także kaplicę i krzyż. Uważnie przyglądała się ołtarzowi, monstrancji i bukietom z polnych kwiatów, które zdobiły figurę Chrystusa i rzekła: — Tutaj będzie mi dobrze!

W istocie polepszyło się jej w szpitalu, a nie chcąc pozostawać bezczynną, sprzątała pokoje i brała udział we wszystkich uroczystościach katolickich.

W roku 1905, dnia 15 lutego miała częste ataki astmy, a rany pogłębiły się. Cierpiała straszliwie i miała gwałtowną gorączkę. Ponieważ była już blisko śmierci, prosiła o chrzest i otrzymała imię Marja Helena.

Dnia 23 lutego umarła trędowata z Kumamoto z imieniem Jezus na ustach. Łagodny uśmiech rozpogodził jej oblicze, a dusza jej po ciężkiej burzy pełnego cierpienia życia zawitała do portu zbawienia.

## Twardowski.

Twardowski był dobry szlachcic, bo po mieczu i po kądzieli. Chciał mieć więcej rozumu niż mają drudzi poczciwi ludzie i znaleźć na śmierć lekarstwo, bo niechciało mu się umrzeć.

W starej księdze raz wyczytał, jak djabła przywołać można: o północnej przeto dobie, cicho wychodzi z Krakowa, kędy leczył w całym mieście i przybywszy na Podgórze, zaczął biesa głośno wzywać. Stał prądko zawezwawszy: jak w one czasy bywało, zawarli z sobą umowę. Na kolanach zaraz djabeł napisał długi cyrograf, który własną krwią Twardowski, wyciśniętą z serdecznego palca, podpisał.

Między wielu warunkami, był te n główny że dopóty ni do ciała ni do duszy czart żadnego prawa nie ma, dopóki Twardowskiego w Rzymie nie ulapi.

Na mocy tej umowy, djabełu jako swemu słudze, rozkazał naprzód, by z całej Polski srebro naniósł w jedno miejsce i piaskiem dobrze przysypał. Wskazał mu Olkusz. Posłuszny służka dopełnił rozkaz i z tego srebra powstała sławna kopalnia srebra w Olkuszu.

Drugą rzecz kazał: do Piaskowej skały, by przyniósł skałę wysoką, przewrócił na dół najcieńszym końcem, ażeby tak wiecznie stała. Posłuszny giermek, jako pan kazał, postawił skałę, co dotąd stoi i zwie się skałą sokolą.

Wszystko, co jeno zażądał żywnie, miał na swoje zawołanie: jeździł na malowanym koniu, latał w powietrzu bez skrzydeł, w daleką drogę siadał na kogucie i prędzej biegał niż konno: pływał po Wiśle ze swoją kochanką wstecz wody bez wiosła i żagli; a jak szkło wziął do ręki, zapalał wioski na sto mil odległe.

Upodobawszy jedną pannę, chciał się ożenić, ale panna chowała we flaszcze robaka i pod tym warunkiem obiecywała oddać temu rękę, kto zgadnie co to za robak!

Twardowski w ciemnie nie bity, przebrał się w dziada łachmany i przyszedł do ładnej panny. Pyta go zaraz, ukazując zdala flaszkę:

„Co to za zwierzę, robak czy wąż?  
Kto to odgadnie, będzie mój mąż“.

A Twardowski odrzekł na to: „To jest pszczołka, mościwa panno!“

Zgadł w istocie i wnet się ożenił.

Pani Twardowska na rynku Krakowa ulepiła z gliny domek; w nim sprzedawała garnki i misy. Twardowski za bogatego przebrany pana, przejeżdżając z licznym dworem, tłuc je zawsze czeladzi kazał. A kiedy żona ze złości wyklinała w pień co żyje, on siedząc w pięknej kolasie, śmiał się szczerze i wesoło.

Złota miał zawsze by piasku; bo co chciał, to djabeł nosił. Kiedy długo dokazuje, raz był zaszedł w bór ciemnisty, bez narzędzi czarnoksięskich. Zaczął dumać zamyślony; nagle napada go djabeł i żąda, aby niezwłocznie udał się prosto do Rzymu.

Rozgniewany czarnoksiężnik, mocą swojego zaklęcia zmusił biesa do ucieczki: zgrzytając kłami ze złości, wyrwa sosnę z korzeniem i tak silnie Twardowskiego uderza po obu nogach, że jedną zgruchotał całą. Od onej doby był kulawy i zwany odtąd powszechnie kuternogą.

W ostatku sprykrzywszy sobie zły duch, czekając dość długo na duszę czarnoksiężnika przybiera postać dworzana i jak biegłego lekarza zaprasza niby do swojego pana, że potrzebuje pomocy. Twardowski za posłańcem spieszy do pobliskiej wioski, niewiedząc, że w niej się gospoda nazywała Rzymem.

Skoro tylko próg przestąpił onego mieszkania, mnóstwo kruków, sów, puhaczy, osiadło dach cały i wrzaskliwymi głosy napełniło powietrze. Twardowski od razu poznał, co go może tutaj spotkać: więc z kołyski dziecię małe, dopiero ochrzczone, porywa drżący na ręce, zaczyna piastować, gdy w własnej postaci wpada djabeł do izby.

Chociaż był pięknie ubrany — miał kapelusz trójgromniasty, frak niemiecki, z długą na brzuch kamizelką, spodnie krótkie i obcisłe, a trzewiki ze sprzączkami i wstążkami, — wszyscy go zaraz poznali; bo wyglądały rogi z pod kapelusza, pazury z trzewiska i harcap z tyłu.

Już chciał Twardowskiego porwać, gdy spostrzegł wielką przeszkodę, bo małe dziecię na ręku, do którego nie miał prawa. Ale bies wnet znalazł sposób; przystąpił do czarownika i rzecze:

Jesteś dobry szlachcic: zatem „verbum nobile, debet esse stabile“.

Twardowski widząc, że nie może złamać szlacheckiego słowa, złożył w kołyskę dziecię a wraz ze swym towarzyszem wylecieli wprost kominem.

Zawrzasło radośnie stado sów, wron, kruków i puhaczy. Lecą wyżej, coraz wyżej Twardowski nie stracił ducha; spojrzy na dół — widzi ziemię; a tak wysoko poleciał, że wsie widzi takie małe jakby komary, miasta duże jakby muchy, a sam Kraków by dwa pająki razem.

Żal mu szczerzy ścisnął: tam zostawiał wszystko drogę, co polubił i ukochał; a więc podleciawszy wyżej, gdzie ni sę ni orzeł Karpat skrzydłem wiatru nieporuszył; gdzie zaledwo okiem sięgnął, z zmodowanej piersi silnie dobędzie ostatku głosu i zanuci pieśń nabożną.

Była to jedna z kantyczek, które dawniej w swej miłości, kiedy nie znał żadnych czarów, duszę jeszcze miał niewinną ułożył na cześć Marji i śpiewał zawsze codziennie.

Głos jego niknie w powietrzu, choć śpiewa z serca serdecznie; ale pasterze górale, co pod nim na górach paśli, zdziwieni podnieśli głowy, chcąc wiedzieć skąd pieśń nabożna słowa im z chmurą przynosi. Głos jego bowiem nie poszedł w górę ale przyległ do tej ziemi, by zbudował ludzkie dusze.

Skończył pieśń całą; zdziwiony wielce patrzy że w górę nie leci wyżej, że zawisł w miejscu. Spojrzy do koła — już towarzysza swojej podróży niewidzi; głos jeno mocny nad sobą słyszy, co zagrzmiął w sinawej chmurze.

„Zostaniesz do dnia sądowego, zawieszony tak jak teraz!”

Jak zawisł w miejscu, dotychczas buja, a choć mu słowa w ustach zamarły, choć głosu jego nikt nie dosłysz, starcy, co dawne pamiętają czasy, gdy miesiąc w pełni zabłyśnie przed niewielu jeszcze laty wskazywali czarną plamkę jako ciało Twardowskiego, zawieszony do dnia sądu.

## Szkaplerz na misjach.

Dnia 16 lipca w całym Kościele katolickim obchodzona jest uroczystość Najświętszej Marji Panny z Góry Karmelu czyli Matki Boskiej Szkaplerznej. Święto to przypomina wszystkim wiernym chwilę przebłąg, chwilę wielkiej łaski, mianowicie ów moment, gdy Bogarodzica wręczyła ludzkości w osobie św. Szymona Sztoka, Karmelity, nowe źródło mocy i sił: Szkaplerz św. „Oto znak zbawienia, — rzekła wówczas do świętobliwego zakonnika Rodzicielka Chrystusowa — oto orędzie pokoju oraz wieczystego przymierza. Ktokolwiek, pobożnie go nosząc w nim umrze, nie dozna ognia piekielnego“. Zapowiedź Marji ziściła się. Wiele cudów miało miejsce dzięki Szkaplerzowi św., tak, że nie bez racji woła w swoim „Roku liturgicznym“ Don Gneranger: „Kto zliczy cudowne łaski, uzyskane za pośrednictwem tej skromnej sukienki?“ Szatan, ów odwieczny wróg Odkupiciela i Niepokalanej Jego Matki, usiłował wycierać zemstę, o nowych zaś wypadkach takich ciekawe szczegóły opowiadają misjonarze, pracujący na misjach w Afryce.

Najzwyczajniejszym tudzież najzłośliwszym sposobem zemsty djabła — pisze jeden z nich — jest kuszenie neofitów, aby zdjęli szkaplerz Matki Boskiej. Przytoczę dwa przykłady: jeden pocieszający drugi odstrasający.

Matka naszego katechisty Jana była w agonji. Nagle konająca zerwała się i zdarła z siebie szkaplerz karmelitański.

— Weźcie to precz! — wołała nieszczęśliwa kobieta. — To mnie pali, to jest moja choroba, to jest moja śmierć.

— Nie, matko moja, — jął w odpowiedzi na to wyjaśniając z łagodnością katechista — to diabeł chce cię oszukać. Żeby go odpędzić zmówimy teraz Różaniec.

Po tych słowach wszyscy obecni uklękli oraz poczęli modlić się. Ledwie tylko skończyli modlitwy różańcowe, chora znowu zaczęła wołać:

— Zdejmijcie mi szkaplerz! Ojej, jakiesz to on pali! Bardzo mię piecze to... Weźcie go z meji szyji natychmiast!

Na zlecenie katechisty wszyscy powtórnie odmówili Różaniec, to zaś czynili jeszcze sześć razy. Za ósmym dopiero razem szatan, usiłujący zakłócić ostatnie chwile konającej, ustąpił, a chora, uspokoiwszy się jakoteż wpadłszy w jakoweś zachwycenie, wykrzyknęła:

— Najświętsza Panna przychodzi po mnie, uznaje mnie za swe dziecko, bo noszę szkaplerz... O, dzięki wam, kochane dzieci, żeście mnie zmusiły do zatrzymania go!...

Wkrótce potem konająca wyzionęła ducha zupełnie spokojnie.

Biedny Paweł, pewien z naszyhc chłopców, pocziwy takiej duszy w rodzinie swojej nie znalazł niestety. Gdy rozchorował się on ciężko, odwiedzałem go codziennie oraz udzieliłem mu nawet Ostatnich Sakramentów św., które przyjął bardzo nabożnie, odpowiadając przytem na wszystkie modlitwy liturgiczne. Ponieważ musiałem odwiedzać innych także, przestałem doń chodzić, poprzednio jednak poleciłem rodzicom, ażeby nie zdejmowali mu szkaplerza oraz krzyża, jaki nosił stale na sobie. Niebawem nastąpiło konanie. Dotąd Paweł leżał bezwładnie, teraz natomiast gwałtownym ruchem usiłował zerwać krzyż i szkaplerz, jednak siły zawiodły go, a ręka opadła. Napół żywy, wyszeptał niewyraźnie parę słów, jakgdyby chciał kogoś prosić o zdjęcie z jego szyi tych znaków chrześcijańskich. Matka - poganka życzenie to spełniła, ledwie aliści to uczyniła, chłopiec natychmiast umarł.

Jeśli chodzi o stosunek katolików - neofitów, zamieszkujących tereny misyjne, do Szkaplerza, to cenią sobie oni wielce to źródło mocy oraz zadatek szczęścia wiecznego, niezawsze wszakże misjonarze mają pod ręką dostateczną ilość szkaplerzy, więc nie mogą uczynić zadość wszystkim prośbom. By usunąć ten brak, złożmy na zakup szkaplerzy maleńką bodajby ofiarę, a Matka Boska Szkaplerzna nie pozostawi tego bez nagrody.

## RZECZY WESOŁE.

### PRZYKŁAD Z GÓRY.

Ojciec (do córki): Co? Dopiero cztery tygodnie od waszego ślubu, a już przychodzisz do mnie ze skargami na męża?

Córka: Ależ on ustawicznie kłóci się ze mną.

Ojciec: Eh, to głupstwo! Ja i twoja matka kłócimy się codziennie już od trzydziestu lat, a jednak żyjemy zgodnie razem!